

Dlaczego Polska wysycha?

1 lutego 2020

Jeszcze dziesięć lat temu na ciepły, deszczowy i bezśnieżny okres w grudniu czy styczniu mówiło się „włoska zima”. Teraz takiej aury praktycznie nie doświadczamy. Jest ciepło i sucho. Przed nami okres roztopów, jednak nie ma co topnieć, bo śnieg widziano ledwie w kilku województwach. W Warszawie pierwsze płatki spadły 29 stycznia. Co się właściwie dzieje?



W sierpniu 2019 r. było tak mało wody w Warcie, że zawieszono żeglugę. W 2020 r. może być gorzej!

Pewnie już słyszeliście, że w związku ze zmianami klimatycznymi już niebawem w kwietniu w Polsce będziemy upajać się zapachem kwitnących gajów pomarańczowych, Bałtyk zastąpi Morze Śródziemne w roli wakacyjnego kurortu, a obok jabłkowych sadów pojawią się przeniesione znanad Loary winnice. No i będzie ciepło. A przecież ciepełko lubimy wszyscy. Korwin, Sommer, Warzecha – cała plejada prawicowych speców od wszystkiego przekonuje, że katastrofa klimatyczne to lewackie brednie, a czeka nas miła i przyjemna przyszłość.

Zamiast ich słuchać, lepiej przypomnijcie sobie ostatnią wizytę na straganie i banknot bez reszty za dwa kilo ziemniaków i wynędzniałą pietruszkę. To nie programowi 500

plus zawdzięczamy, że warzywa korzeniowe są droższe niż liczi. To efekt suszy.

Polska wysycha. Przyznają to nawet instytucje powołane przez rząd PiS. Według raportu przygotowanego przez Państwowe Gospodarstwo Wodne Wody Polskie tak tragicznej sytuacji nie było jeszcze nigdy w historii pomiarów. W styczniu 2020 roku średnia wilgotność gleby spadła poniżej 40 proc., a w niektórych województwach wynosiła mniej niż 35 proc. Nie ma śniegu, który utrzymywał stan nawilżenia gleb i hamował parowanie. Skutkiem takiego zjawiska jest susza rolnicza, czyli okres, w którym wilgotność gleby jest niedostateczna do zaspokojenia potrzeb wodnych roślin i prowadzenia normalnej gospodarki w rolnictwie. W efekcie ceny żywności w ciągu ostatnich 12-miesięcy wzrosły o 7,5 proc. O tym, że susza drenuje portfele, mówią nawet kapitaliści. „Obserwowane zmiany klimatyczne sugerują, że ryzyka dla cen żywności kumulują się po wyższej stronie” – czytamy w dokumencie Banku Santander.

Susza rolnicza to nie tylko problem konsumentów, ale również samych wytwórców żywności. Oni nie windują cen, aby zarobić. To walka o przetrwanie. Ministerstwo rolnictwa i rozwoju wsi przyznało w ubiegłym roku, że katastrofa dotknęła aż 1,8 miliona hektarów gruntów rolnych. To obszar odpowiadający powierzchni dwóch województw – opolskiego i świętokrzyskiego. Według Głównego Urzędu Statystycznego gruntów uprawnych w Polsce jest około 11 mln hektarów, a więc właściciele 16,4 proc. ziem nie byli w stanie zebrać żadnych plonów. Mimo że zjawisko postępuje od lat, resort rolnictwa zareagował dopiero w zeszłym roku, kiedy sytuacja stała się dramatyczna. Na „małą retencję” czyli program dofinansowania inwestycji rolniczych związanych z nawodnieniem desygnowano 100 mln złotych. Pieniądze zostaną przeznaczone na inwestycje modernizujące już istniejące systemy nawadniania, a w przypadku gdy nie będzie do tego warunków, rolnik dostanie środki na wykonanie zbiornika wodnego na swojej posesji.

Co jednak, gdy zbiorniki retencyjne będą stać puste z powodu

przedłużających się okresów bezdeszczowych? Co jeśli intensywne, ale krótkie opady błyskawicznie wyparują z powodu wysokiej temperatury gleby? Susza niejedno ma oblicze, w takim wypadku mamy do czynienia z jej meteorologiczną odmianą. Jest to okres trwający na ogół od miesięcy do lat, w którym dopływ wilgoci do danego obszaru spada poniżej stanu normalnego w danych warunkach klimatycznych uwilgotnienia. Brak opadów i wzmożone parowania oznacza niedobór wody glebowej dostępnej dla roślin, a co za tym idzie – zmniejszenie się produkcji.

Opadów jest za mało, by zapewnić równowagę w przyrodzie. Okresy suszy występują w zasadzie rokrocznie od lat dziewięćdziesiątych. Co więcej – okresy te się wydłużają. W 2019 roku na polską ziemię spadły 643 mm deszczu, podczas gdy średnia wieloletnia to 750 mm. Suchymi miesiącami stają się czerwiec i lipiec, a pora deszczowa przesuwa się na sierpień. Skutkiem tej zmiany są niedostatki wody dla roślin, i to w okresie, gdy najbardziej jej potrzebują. To jest jeden z największych problemów – i przyrody i rolnictwa.

Rolnicy mogą oczywiście sięgać po wodę, która kryje się pod ziemią. Robią to coraz częściej, przy wsparciu ministerstwa. To jednak tylko rozwiązanie doraźne, które w dłuższej perspektywie doprowadzi do pogłębienia kryzysu. Czerpanie z podziemnych zasobów na szeroką skalę doprowadza do zmniejszenia się poziomu wody w rzekach i jeziorach. A te już teraz wysychają na naszych oczach. Powodzie, rwące nurty, ludzie na dachach swoich zalanych domów w okresie roztopów – to już coraz bardziej odległe wspomnienia. Teraz nawet w lutym i marcu stan wody w rzekach jest alarmująco niski. To oznacza, że mamy do czynienia z suszą hydrologiczną – kolejnym typem suszy, o którym możemy mówić, gdy przepływy w rzekach spadają poniżej przepływu średniego, a w przypadku przedłużającej się suszy meteorologicznej obserwuje się znaczne obniżenie poziomu zalegania wód podziemnych.

Regionalny Zarząd Gospodarki Wodnej w Poznaniu oznajmił w ostatnich dniach stycznia, że wody w Warcie jest o połowę

mniej niż rok temu. Koryto zawiera najwyżej 40 proc. normalnego stanu tafli. Dramatycznie było również latem, kiedy wodomierze w trzeciej największej polskiej rzece pokazywały na niektórych odcinkach zaledwie 70 cm, a Cybina, jeden z poznańskich dopływów Warty zamieniła się w zarośnięty chaszczami ciurek wody, nad którym przeskakiwały dzieci. Narew, nazywana „polską Amazonką” ze względu na wielość koryt, tworzących malowniczą pajęczynę, obecnie składa się z kilku głównych nurtów i mnóstwa suchej trzciny porastającej miejsca, w których kiedyś płynęła woda. Niski stan wody nie jest sezonową anomalią, utrzymuje się już od roku, a i w poprzednich latach tendencja była spadkowa. W okresie letnim część tras do spływów kajakowych została zamknięta, gdyż łodzie zatrzymywały się w mule. Narew była również znana z regularnych wylewów podczas przedwiośnia. Takie zjawisko zaobserwowano ostatnio w roku 2016. Na terenach zalewowych wysychają bagna, a wraz z nimi ginie świat flory i fauny.

Susza hydrologiczna jest też po części efektem działalności fabryk i zakładów wydobywczych.

W lipcu 2019 roku aktywiści z Obozu dla Klimatu i Młodzieżowego Strajku Klimatycznego kilka dni temu wtargnęli na teren kopalni Tomisławice, należącej do prywatnej firmy ZE PAK. Zakład ten jest jedną wielką pompą zasysającą wodę z pobliskich zbiorników i cieków.

– Susza hydrologiczna ogłoszona jest w 225 z 226 wielkopolskich gmin. Do niej bezpośrednio przyczynia się działalność kopalni. Widać to na przykładzie Jeziora Wilczyńskiego, gdzie poziom wody obniżył się o pięć metrów. Odkrywka Tomisławice to znaczące miejsce – mówiła Diana Zawilec z Obozu dla Klimatu, członkini grupy, która została usunięta z terenu kopalni przez policję.

W wyniku działalności odkrywki w zbiornikach Pojezierza Gnieźnieńskiego nastąpił drastyczny spadek poziomu wody. Pierwszą ofiarą zakładu należącego do KWB Konin jest Jezioro

Ostrowskie, w którym woda opada systematycznie od 2011 i obecnie zbiornik został podzielony na dwie części. Na zdjęciach satelitarnych można porównać linię brzegową sprzed dziesięciu lat i w jej obecnym kształcie. Zwierciadła wody wyraźnie się cofnęły, a powiększeniu uległy plaże. O działalności odkrywki mogą też sporo powiedzieć mieszkańcy miejscowości dobre w kujawsko-pomorskim. Tamtejsze jezioro przy cukrowni wyschło całkowicie. To jednak tylko część problemu.

– To jezioro jest swoistym papierkiem lakmusowym ogromnego problemu jakim jest systematyczne obniżanie poziomu wód w jeziorach, rzekach, rowach melioracyjnych, a nawet wód gruntowych na Kujawach. Nasz region powoli staje się pustynią – alarmuje Stefan Śpibida, wójt gminy Dobre. -Na potrzeby komunalne czerpiemy wodę z głębokości 40-50 metrów z wielkiego podziemnego jeziora, którego poziom co roku spada o 1 – 1,5 metra. Co będzie za kilkanaście lat? Czy mieszkańcy będą mieli co pić? – pyta.

To jednak nie jest najgorszym, co spotkało tamte ziemie, objęte zresztą programem Natura 2000. Noteć, druga do do wielkości rzeka Wielkopolski na odcinku, który sąsiaduje z kopalnią została zredukowana do bagnistego bajora.

– Na 30 kilometrach Noteć po prostu znikła, zostało suche koryto – zauważa Łukasz Supergan z Greenpeace Polska., według którego spowodowało to „katastrofę ekologiczną”. Rosnące wokół rzeki lasy olszowe wyschły. Nawet powrotne nawodnienie rzeki nie przywróci ich do życia. Jest to tym bardziej dotkliwe, że dotyczy cennego przyrodniczo terenu: Dolna Noteci jest chroniona programem Natura 2000 – powiedział Supergan.

W ostatnim okresie letnim ostatnim żeglarzem, który pokonał Noteć za pomocą statku był Francuz, który mimo iż kilka razy osiadł na mieliznach, dopłynął w końcu do Berlina trasą z Bydgoszczy. Przyznał, że pamiętał rzekę z dawnych lat jako szeroką i świetnie nadającą się do żeglugi. Wody brakuje na

odcinku Noteci między stopniami wodnymi Krostkowo i Gromadno. Niedobory występują jednak na całym szlaku. Mniej szczęście od żeglarza znad Sekwany miał statek wycieczkowy łokietek, który nie dopłynął do portu w Nakle, gdyż utknął w bagnie.

Tam gdzie zaczyna brakować wody, rozpoczyna się wymieranie. Polska flora powoli zanika i jest to proces, który obserwujemy w dłuższej perspektywie i nie bardzo wiemy jak go spowolnić, nie mówiąc już o zahamowaniu. Na liście roślin, które w ostatnim czasie wymarły całkowicie znajduje się 38 gatunków. Krytycznie zagrożonych jest kolejnych 74. Jednym z najbardziej wymownych przykładów jest usychanie świerka w Puszczy Białowieskiej. Drzewo to nie potrafi się dostosować do zachodzących zmian,

– Ekstremalne zjawiska pogodowe będą się zdarzać, będą coraz bardziej nasilone. W dłuższym horyzoncie czasowym może mieć to takie konsekwencje, że wymrą gatunki zwierząt, wycofają się pewne gatunki roślin, bo zapanują warunki niekorzystne dla ich rozwoju – mówi ekohydrolog dr Tomasz Jurczak z Uniwersytetu Łódzkiego.

Po roślinach i zwierzętach, przyjdzie pora na ludzi. Wymierać będziemy powoli – z gorąca, w wyniku huraganów, a kiedyś może też z pragnienia. Polska ma najmniejsze zasoby wody pitnej w Europie, w Unii w gorszej sytuacji jest tylko Cypr. Na obywatela UE przypada 4600 m³ wody na rok, Polak może liczyć na 1600 m³ na rok. Liczba ta sytuuje nas obok Egiptu i innych państw, w których zaczyna się proces migracji wywołany brakami dostępu do życiodajnego surowca.

8 sierpnia 2019 roku mieszkańcy Skierniewic nie mogli ugotować obiadu ani spuścić nieczystości w sedesie. W mieście zabrakło wody. Posypały się zgłoszenia awarii, ale to nie wodociągi zawiniły. Moce ośmiu działających studni okazały się niewystarczające. Po kilkudziesięciu godzinach udało się przywrócić dostawę, jednak problem może powrócić. Prezes miejskiej spółki Wod-Kan Jacek Pełka apelował o racjonalne korzystanie z zasobów. – Jeśli nie będziemy wody oszczędzać,

my będziemy zmuszeni ją racjonować – ostrzegał.

Przypadek Skierniewic nie dziwi dra hab. inż. Zbigniewa Karaczuna (SGGW). – To efekt wieloletnich zaniedbań, które rozpoczęły się jeszcze w poprzednim ustroju, kiedy na naszych ziemiach prowadzono melioracje osuszające. Pozbyliśmy się bardzo istotnych dla przyrody bagien i mokradeł, w których moglibyśmy magazynować wodę. Osuszyliśmy małe stawy śródpolne, z których można było pobierać wodę, np. na potrzeby rolnictwa. Po zmianach systemowych, w latach 90., nie inwestowaliśmy w gospodarkę wodną. Nie było też pieniędzy na utrzymanie melioracji, nie próbowaliśmy naprawiać szkód jakie poczyniono po II Wojnie Światowej. Nikt też wówczas nie myślał, że średnia roczna temperatura będzie tak szybko wzrastała, że wody w Polsce zacznie brakować – mówi w [rozmowie z NOIZZ](#).

To dopiero początek tego, co nas czeka. Zasoby wodne w naszym kraju będą się kurczyć, bo Polska jest coraz cieplejsza. Średnia temperatura wzrosła w ostatnim półwieczu o ok. 2°C, Jeszcze bardziej niepokojąco wygląda zestawienie średniej normy rocznej obliczanej na podstawie wieloletnich pomiarów. Ta dla okresu bazowego 1971-2000 wynosi 7,6°C. W ostatnich latach średnia wyraźnie odbiegała od tego poziomu – w 2016 r. wynosiła 8,9°C, w 2018 – 9,48°C, by wreszcie w 2019 osiągnąć rekordowe 9,91°C.

Co nas czeka w roku 2020? Spokojny czas to raczej nie będzie. Cieszymy się chłodem i wilgocią, póki jeszcze żyjemy.

Autorstwo: Piotr Nowak

Zdjęcie: [Fundacja IRME](#)

Źródło: [Strajk.eu](#)